

Bruno Kadyna

Projekcje zawiści

Przebiegł przez ulicę. Kiedy wchodził do baru, kobiety siedzące przy stolikach na zewnątrz, mimo że miały towarzyszy, spojrzały na niego kokieteryjnie. W środku jedna pani na jego widok odgarnęła włosy za ucho i poprawiła się na krześle, jak przed rozmową o pracę. Czekwała aż na nią spojrzy, żeby móc uśmiechnąć się zalotnie. Ale on miał to gdzieś, chciał tylko odebrać zamówienie i pojechać do parku zjeść. Był piękny, ciepły dzień.

Usiadł na ławce pod drzewem i spojrzał w górę. Tutaj niepodzielnie rządziły gołębie.
Niech tylko któryś spróbuje – pomyślał.

Odkręcił zimną colę zero, postawił przed sobą na ziemi i zabrał się za jedzenie.

Młoda, ładna mamuśka na ławce naprzeciwko zerkała na niego spod rzęs.

Może to jakiś celebryta? Na pewno ktoś ciekawy i bogaty, skoro tak dobrze wyglądał.

Żarł łapczywie czując, że go obserwuje.

Wiedział, że jest uznawany za przystojnego, choć sam tego nie widział. Twarz, jak twarz. Potrafił powiedzieć, czy kobieta jest ładna, ale facetów, łącznie z sobą, nie był w stanie ocenić w takich kategoriach. Po jaką cholere zresztą. Uważał, że każdy jest wart tyle samo. Co za różnica, jaką ma powłokę. Jego przecież skrywała przeciętną osobę.

Zjadł, wrzucił opakowanie do kosza i zerknął na mamuśkę. Przestała się nim interesować, kiedy zobaczyła jak wpieprzał.

Uśmiechnął się i poszedł w stronę morza.

Czas na lody.

W lodziarni obsługiwała pani przy kości, na oko niewiele młodsza od niego.

– Dzień dobry. – Uśmiechnął się do niej.

– Dzień dobry – odpowiedziała i odwróciła wzrok. – Co podać? – rzuciła, patrząc na półki pod ladą, żałowała, że tu wlaź.

– Poproszę trzy gałki.

Chwyła gałkownicę i czekała oparta o blat, jak sprzedawczyni w mięsny z czasów PRLu. Nie cierpiała klientów, którzy mogli wsuwać tyle lodów, ile dusza zapagnie, a i tak wyglądali jak hollywoodzcy aktorzy. Jak ten tu, gwiazdor.

Ja pierdzielę ile tego jest.

Taki był nażarty, że ciężko mu było się zdecydować.

– Już pan wie, co pan chce?

– No właśnie nie, przepraszam, nie wiem co wybrać. Jednak będą dwie gałki, nie udźwignę trzech.

No kurde, może klasycznie, czekolada i wanilia?

– Może szybciej?

To nie był żartobliwy ton. Spojrzał na nią.

– Ile się można zastanawiać? – dodała.

– Przecież nie ma nikogo za mną. Śpieszy się pani gdzieś?

– Rano przed lustrem też pan jest taki niezdecydowany, którym kremem buźkę nasmarować?

– Co pani, zwariowała? Dlaczego pani jest niemiła?

– Ja? To nie ja zachowuję się jak księżę przy wyborze lodów i stroję fochy, kiedy ktoś zwróci uwagę. – Nie będzie sobie myślał, że może tu gwiazdorzyć. Nie przy niej.

Normalnie odwróciłby się i wyszedł bez słowa, ale nie tym razem. Domyślił się, o co chodzi.

Co za głupia baba.

– Jak by tu stał ktoś grubszy, jak pani, byłaby pani miła, prawda?

Byłoby jak trzeba.

– Jak pan śmie. – Zapowietrzyła się.

– Jak można przez własne kompleksy tak traktować innych?

– Kompleksy? Pan jest śmieszny.

– Można być uprzejmym dla każdego niezależnie jak wygląda i co o sobie myśli. Nie wiedziała pani o tym? – Odwrócił się i wyszedł.

Grubaska stała z rozdziawioną japą, nienawidząc „takich ludzi” jeszcze bardziej, bo pan ładny na dodatek uważał się za mądrzejszego od innych.

Jeszcze żebym ją podrywał czy coś i pomyślała, że sobie z niej żartuję.

Myślał kiedyś, że dla większości wygląd nie jest tak ważny, przynajmniej nie w codziennych kontaktach. Ale się mylił.

Popieprzony świat.

Najgorsi są ludzie sami uznający siebie za brzydali. W ogromnej mierze budują podziały. Karmią własne kompleksy, żywiąc wrogość do ludzi kategoryzowanych jako ładniejszych, z góry traktując niesprawiedliwie. Im bardziej zakompleksiony człowiek, tym dla kogoś, jego zdaniem wyglądającego lepiej, złośliwszy i bardziej gburowaty.

Jestem zwykłym typem!

Szedł w kierunku samochodu i patrzył na przechodniów.

Głupi ludzie.

O ile niewiele znaczące kontakty mógł olać, to kiedy miał cokolwiek załatwić u takiej zakompleksionej osoby, przez jej skupienie na wyglądzie stawało się to niemożliwe, a przynajmniej nieprzyjemne.

A dla niego rozmowy z obcymi już same w sobie były wyzwaniem.

Zawsze mu się wydawało, że „brzydsze” osoby są mądrzejsze, bo mają więcej oleju w głowach i ciekawsze zainteresowania od pustych, wypacykowanych piękniśków skupionych na wyglądzie. Nic bardziej mylnego. Przekonał się o tym, kiedy pragnął związku i szukał kogoś o pięknym wnętrzu.

Czasami żałował, że nie miał innej gęby. Z tą fryzurą już wyglądał jak frędzel. Ale to widać za mało. Chodziło mu nawet po głowie, żeby olać ćwiczenia i utuczyć się jak wieprz. Ale nie czuł się dobrze z tym, że miałyby przestać być sobą, żeby kogoś zadowolić. Chociaż może święty spokój był tego wart.

O, ja. – Przewrócił oczami, bo przypomniał sobie, że miał iść wieczorem do Zagórskich.

Ze znajomymi nie było lepiej. Podświadomie chcieli jego towarzystwa, bo dobry z niego chłop. Ale kiedy tylko się pojawiał, kobiety zaczynały się do niego wdzięczyć, a z facetów wychodziła zawieść. Po części z powodu swoich kobiet, bo nie zawsze potrafiły ukryć kokieterii, ale głównie przez jego wygląd i sposób bycia.

Natalia Zagórska wpatrywała się w niego, jak w pączka do kawy, a Michał udawał kolegę.

Po co oni mnie zapraszają?

On ich lubił, ale po jaką cholere oni się męczyli? Jakiś masochizm? Bardziej Michał się męczył, bo Natalia wyglądała na zadowoloną i to pewnie jej zasługą były zaproszenia. Brakowało tylko, żeby zaczęła go smerać pod stołem girą po kroczu.

Zatrzymał się.

Mogłem być miłszy. Z tego nic dobrego nie będzie – pomyślał o sprzedawczyni lodów.

Zerknął na zegarek. Do spotkania sporo czasu.

Może tam wrócić? – pomyślał o lodziarni.

Nie wiedział, jak miałyby zareagować, żeby ta kobieta potraktowała go sprawiedliwie.

Mogę spróbować. Może się pomyliłem i miała zły dzień albo okres i wcale nie chodziło o mnie? Piękniś zasrany.

Nie chodziło też do końca o nią. Chciał poczuć się lepiej. Kontakty z obcymi były wyzwaniem, a po tym wydarzeniu mógłby znowu się jakoś zablokować. Cieszył się, że z wiekiem nauczył się szydzić z własnej nieśmiałości, jak z głupiej siostry. Nie chciał tego stracić.

Poszukał kwaciarni, kupił bukiet i wrócił do lodziarni. Poczekał, aż wyjdą klienci

i wszedł.

Kobieta zmarszczyła się na jego widok. Zależało mu, żeby mieć jak najpocziwszy wyraz twarzy, ale musiałby sobie chyba ten ryj, niczym wyrzeźbiony przez artystę, wysmarować błotem.

– Chciałem panią przeprosić. Brzydko się zachowałem. To dla pani.

Wyciągnął ramię, żeby podać kwiaty, ale kobieta ani drgnęła. Milczała chwilę, po czym wyraźnie zadarła nos.

– Phi – zaświstała z obrazą, myśląc, że pewnie zrobił to, bo nie mógł znieść, że ktoś może myśleć o nim źle, nawet obcy.

Powstrzymał się, żeby nie parsknąć śmiechem.

Jak księżniczka z bajki.

– Położę tutaj. Nie znam pani i nie oceniam po wyglądzie, ale na pewno jest pani ciekawą i wartościową osobą.

Trzeba tylko odrzucić syf i to odsłonić.

Kwiaty spoczęły na ladzie, a on wyszedł. Liczył na jakąś rozmowę, w której pokazałby, że jest taki sam jak ona. Ale jak to mówią, „nie zesrasz się”.

Ech, zapomnieć.

Nawet jeśli niczego nie zmienił w tej pani, czuł się lepiej.

Nie miał ochoty iść do Zagórskich, szczególnie po wiadomości od Michała, z której dowiedział się, że mieli być jeszcze Dużyńscy.

Ci mnie dopiero nie lubią.

Korciło go, żeby odwołać wizytę, ale wtedy Michał powiedziałby Dużyńskim, że to przez nich go nie będzie i gigant obraza gotowa.

Pójdę. Najwyżej szybko się zawinę.

Żadnego ze swoich nielicznych znajomych nie mógł nazwać przyjacielem i do niedawna bardzo go to męczyło. Nawet nie zauważył, kiedy przestało. A samotność stała się bezpieczną strefą komfortu.

Mył zęby i patrzył w lustro.

A idź pan z tym ryjem. – Chciałby, żeby inni widzieli to, co on.

Po wyjściu z domu wpadł na pomysł.

Powinna jeszcze być otwarta.

Była. Drzwi kwaciarni trąciły dzwoneczek u góry.

Ciekawe, co powie – pomyślał o Patrycji Dużyńskiej wybierając bukiet.

Nie lubiła go, bo przyznał kiedyś, że jest gruba. Nie ze złośliwości, ale w durnej rozmowie po alkoholu, którą sama wywołała z wyraźnym oczekiwaniem, żeby

zaprzeczył, że nie ważyła sto kilo. A przecież ważyła!

– Poproszę dwa takie.

Jak można oczekiwać kłamstwa, zamiast zacząć się odchudzać albo chociaż przestać żreć jak świnia, jeśli wygląd był tak ważny i nie sposób skupić się na wnętrzu albo milionie innych, ciekawych rzeczach.

A jak się wkurzy? – pomyślał o jej mężu. – *Trudno.*

– Dziękuję pięknie. – Zapłacił i wyszedł.

– Łukaszku, mój drogi! – zawołał Michał po otwarciu drzwi.

– Czego się drzesz na całą klatkę? – Łukasz wręczył bukiet. – A, nie. To dla ciebie.

– Zmienił rękę na tę z butelką.

– Co ty, z kwiatami?

– Dla dziewczyn. Pati też już jest?

– Jest. Dziwny jesteś.

Najprawdopodobniej.

– Bo kupiłem kwiaty?

– Kto kupuje kwiaty?

– A co, jest w regulaminie, że nie wolno?

Wszedł do salonu. Reszta siedziała przy prostokątnym stole, po lewej Natalia, po prawej Dużyńscy. Zamilkli, kiedy go zobaczyli. Jak zza zasłony wyskoczyły sprzeczne uczucia, w których przeważały te niezbyt dobre, bo wkroczył do pokoju wyprostowany, pewnym krokiem, jak jakiś książę. Zamiast normalnie, nieśmiało, ukłonić się każdemu, a najlepiej paść do stóp, bo skoro miał twarz jak grecki bóg, powinien na każdym kroku wyraźnie pokazywać, że nie uważał się za lepszego od nich. A on na dodatek cieszył japę. Na pewno szydził, że daleko im do niego, że jest wysoko ponad nimi.

Chyba mogłem odmówić?

– Cześć – powiedział. – Proszę dziewczyny. – Podał kwiaty.

Sławkowi uściśnął rękę.

– Ojej, dziękuję – powiedziała w końcu Natalia.

Patrycja czekała na jej reakcję, bo sama najchętniej rzuciłaby ten wiecheć za siebie.

Przecież te kwiaty to jawna kpina, naśmiewanie się w twarz.

– Dziękuję – powtórzyła odkładając bukiet mężowi pod nos.

– A z jakiej to okazji? – zapytała gospodyni.

– Tak po prostu. Lubicie kwiaty, dziewczyny?

Może jednak będzie miło.

Sławek patrzył na bukiet żony, a jego twarz zaczęła odbijać projekcję powstającą w głowie.

Ale się skrzywił. Zaraz dostanie sraczkę.

Łukasz usiadł na przygotowanym dla niego miejscu na czele stołu. Patrzył, jaki reset w dzbankach zrobiły im te kwiaty i żałował, że je kupił.

– Whisky? – zapytał go Michał.

– Poproszę.

– Chcesz nam uwieść żony? – zażartował gospodarz nalewając.

– Pokazać, że jest taki świetny – powiedział Sławek patrząc na Michała. Oczywiście żartem.

I po co to?

– Mam nadzieję, że nie czujesz się gorszy? – zapytał Łukasz.

– A w życiu. Ale ty na pewno czujesz się lepszy.

– Musiał podbudować swoje ego – dodał Michał.

Uśmiechy już ledwie im się trzymały na gębach, jakby odklejały się rozmoczone etykiety i odkrywały prawdziwe wyrazy twarzy.

– A może jest tak, jak powiedziałem? – zapytał Łukasz.

– Co, nie uważasz tak? – Sławek ciągnął swoje, żałośnie udawanym żartobliwym tonem. – Ta siłownia, uśmieszek i cwaniackie zachowanie na każdym kroku. Co, nie jest tak, że czujesz się lepszy od nas?

– Tylko w twojej głowie. Nikt ci nie broni chodzić na siłownię i nabrać pewności siebie, robić to na co masz ochotę – powiedział Łukasz. – Nie życzysz mi za dobrze, co?

Niepotrzebnie tu przyszedłem. – Wiedział, że tak będzie. – Znowu się łudziliś, że będzie fajnie. Głupi naiwniaku.

Sławek milczał, wrzało w nim, bo ten wyniosły typ drwił z niego tymi swoimi lekko wypowiedzianymi słowami. I co to za pytanie wędzające w poczucie winy? Też stawiało go na wyższej pozycji! A najbardziej wkurzało, że żaden złośliwy grymas nie szpecił jego pięknej buźki. Ach, gdyby tylko coś mu ją przetrąciło, jakiś paraliż po wylewie albo wypadek.

Reszta też milczała, jakby unieruchomiła ich gęsta jak smoła atmosfera.

– Zazdrość zamienia się w zawiść, a ta jest formą nienawiści i życzy jedynie zła – dodał Łukasz.

– Zazdrość?! Chyba śnisz! Jesteś wyniosły i tyle! – wybuchł Sławek.

I to by było na tyle.

– Ej, chłopaki, to miał być miły wieczór. Po co te gadki. – Do rozmowy wtrąciła się Natalia.

Łukasz wstał i dosunął po sobie krzesło do stołu.

A idź pan z tym ryjem.

– Stary, gdzie idziesz? – zapytał Michał.

Durne pytanie.

– Dziękuję za zaproszenie. Życzę udanego wieczoru – powiedział Łukasz do gospodarzy.

Cisza kompletna.

Nie sądziłem, że aż tak szybko się zawinę.

Do przedpokoju odprowadził go odgłos własnych kroków.

Po chwili przysła za nim gospodyni, chciałyby, żeby został.

– Przepraszam cię, szkoda, że tak wyszło – powiedziała cicho. – Zostań, proszę.

Od razu wyczuł w tonie jej głosu coś jeszcze. A kiedy założył buty i się wyprostował, stanęła przed nim o wiele bliżej, niż życzyłby sobie tego jej mąż.

– Uważam, że świetny z ciebie facet. – Dotknęła jego piersi. – Gdybyś chciał się spotkać na kawę i pogadać o tym, co się tu stało, daj znać – wyszeptała.

I stopą pod stołem poszukać krocza.

Uśmiechnął się i wyszedł. Kiedy zamknął za sobą drzwi, poczuł stratę, bo uświadomił sobie, że to ostatni znajomi, którzy go zapraszali.

Srać na takich znajomych. Nie powinno być ci smutno.

Ale było.

Natalia zadzwoniła na drugi dzień po południu, jakby wiedziała, że jeszcze nie jadł i był zmięczony alkoholem.

– Wczorajsza kolacja się nie udała, bardzo mi przykro z tego powodu – powiedziała.

– Nic nie szkodzi.

– Kwiaty były piękne.

– Cieszę się, że ci się podobały.

– Zrobiłam dla ciebie kurczaka, żebyś miał coś dobrego na dzisiaj. Mam nadzieję, że jeszcze nie jadłeś?

– Właśnie miałem sobie coś zrobić.

Wyobraził sobie chrupiącą skórkę i gorące, odchodzące mięsko od kości.

– Mogę ci podrzucić? Jestem niedaleko.

Był pewien, że przygryzła wargę z nadzieją, że się zgodzi. Do jego głowy wepchnęła się wizja stopy pod stołem. Tym razem wydawała się przyjemna.

Ładne ma stopy. I parę innych części ciała.

– Skoro niedaleko, to zapraszam.

Głupek.

– Jestem za parę minut.

Kilkanaście minut później jadł kurczaka, czując na sobie jej wzrok. Czuł woń

kobięcych perfum pośród zapachów dania.

Siedziała z drugiej strony stołu i podpieraa brodę ręką, obserwując go uważnie.

Po jedzeniu usiadł w fotelu, założył nogę na nogę, szklanka whisky wróciła do dłoni. Natalia została przy stole, podekscytowana swoją obecnością tutaj, o której nikt nie mógł się dowiedzieć.

Potwornie peszył ją wzrokiem. Badał bez krępacji smukłą szyję i głęboki dekolt. Krótka sukienka odsłaniała uda. Paznokcie ładnych stóp zdobił czerwony lakier. Wyglądała jak gotowa do startu. Do niego albo do drzwi.

Jesteś pijany i słaby, pamiętaj.

Brudne gry dla dorosłych ekscytowały jak mało co. Leniwy jazz w tle nie pomagał nad sobą panować. Podświadomość głodna kobiety popychała do czynu od chwili, gdy odebrał od niej telefon.

Oboje mieli wrażenie, jakby w ogóle się nie znali i dopiero mieli poznać. W sumie tak właśnie było.

– Michał wie, że u mnie jesteś?

– Umówił się z chłopakami na pokera.

– Fajnie.

Kojarzył, z którymi. Nigdy go nie zaprosili, ale był tam z nimi często, na ich językach.

– A ty pomyślałaś o mnie?

– Szkoda, że tak wyszło wczoraj. Chciałam się zrewanżować. Nie wiem, dlaczego oni się tak zachowali.

Wiedziała, bo po jego wyjściu wyrzycali na stół całą ropę zalegającą trzewia. Co niczego dobrego nie dało, bo szybko zaczęła się zbierać na nowo.

– Nie ważne już – powiedział.

– Mam nadzieję, że przyjdiesz jeszcze do nas.

Jak ona to sobie wyobraża?

– Po moim wyjściu nie mówili o mnie niczego dobrego, co?

Zawahała się.

– Powiedz, przecież wiem.

– No nie mówili.

– Więc jak miałbym was jeszcze odwiedzić?

Nie wiedziała jak odpowiedzieć.

– My też widzimy się pewnie ostatni raz – dodał.

Ty podstępny...

Zaskoczona otworzyła szerzej oczy i wyprostowała się na krześle. Nie pomyślała o tym.

Po co ruszać tę babę? Pełno jest innych.

Jak dla niego twarz miała przeciętną, wąskie usta, szeroka szczęka, duży nos podtrzymywał okulary. Ale to ciało...

– Mam nadzieję, że to nieprawda – powiedziała.

– Obawiam się, że prawda.

Wstał, zrobił głośniejszą muzykę i wyciągnął dłoń.

– Zatańczymy na pożegnanie? – Cwaniacki uśmiech. Wiedział, że ją zachęci.

I po co to robisz, głupku?

Niemal czuł woń jej podniecenia. Pchała do działania silniej niż alkohol.

Roześmiała się, podała dłoń i wstała. Przyłgnęła do niego, a on nabrał pełne płuca jej zapachu.

Ach, kobieta...

Nie tańczyli długo, kiedy wyczuła erekcję, najlepszy z sygnałów do działania. Można wyłożyć karty na stół bez obaw przed odrzuceniem.

I już miała tam sięgnąć, kiedy usłyszeli dzwonek domofonu.

Co jest?

– Michał – szepnęła i odsunęła się od niego.

– Skąd wiesz?

– Nie wiem, ale na dole stoi mój samochód. Jeśli to on, to przecież wie, że tu jestem.

Sprawdzisz?

Nie miał zamiaru, ale cóż.

Trzeba było nie przyjeżdżać.

– Ok, niczego złego nie robimy przecież. – Uśmiechnął się. Z tej erekcji można by się jeszcze wyłgać.

Może jednak nie poczuła?

Poszedł do przedpokoju i podniósł słuchawkę domofonu.

To Michał, oczywiście.

– Dawaj do góry, jest twoja żonka – powiedział Łukasz.

Mieszkał na drugim piętrze. Miał czas uspokoić Natalię.

– Jesteś bardzo miła, że zrobiłaś dla mnie kolację. Chyba nie będzie o to zły, co?

– Chyba nie. Ale wiesz jak jest z wami facetami.

Dajesz mu powody do zazdrości, to co się dziwisz?

Pukanie do drzwi.

– Cześć – powiedział Łukasz.

Michał nie odpowiedział, pomaszerował prosto do salonu szukać żony. Miał w czubie i był odważny. Koledzy czekali na dole.

A buty?

– A ty nie grasz z chłopakami? – zapytała Natalia, znowu siedziała przy stole.

Była pewna, że ten głupek zobaczy niewinny towarzyski obrazek. Stół pomiędzy nimi uniemożliwiający jakikolwiek kontakt cielesny, a na nim talerze i resztki kurczaka w naczyniu żaroodpornym, dowody, czym byli zajęci. I przecież Łukasz szybko podniósł słuchawkę domofonu.

– Czemu nie powiedziałaś, że tu przyjdiesz? – zapytał mąż.

– Głupio mi było przed Łukaszem po wczorajszym wieczorze. Wyszedł zanim czegoś spróbował. – Do tonu dodała nutę pretensji, którą kobiety najskuteczniej odwracają uwagę. – Tobie też powinno być.

Ale nie było ani trochę. Michał pałał innymi emocjami po tym, jak koledzy zaczęli go nakręcać. Wspomnił przy pokerowym stole, że w domu żonka wyglądała, jakby się gdzieś szykowałą, ale na pytanie, czy gdzieś wychodzi, odpowiedziała, że jeszcze nie wie, raczej nie, na pewno przyjedzie po niego, kiedy skończy grać.

Kiedy zażartowali, że pewnie zrobiła się na bóstwo dla Łukasza, nieświadomie wywołali w głowie Michała wizję, która prześladowała go od lat, którą sam często podsycił i wywołała nie jeden wzwód. Stała się szczególnie wyraźna, kiedy Natalia nie odbierała telefonu i nie odpisywała na wiadomości. Wizja, w której Łukasz robił z nią co chciał, a ona na wszystko pozwalała, przeżywając o wiele silniejsze orgazmy niż z nim, zatracając się zupełnie i nie pamiętając o mężu albo śmiejąc się z niego, jakim był fajtłapą w porównaniu z tym harpaganem.

Kiedy zobaczył jej samochód na dole, stało się jasne, że jego zboczona fantazja się urzeczywistniała. Może już urzeczywistniła.

I teraz żadna udawana scena tego nie zmieni.

– Przyszłaś dać mu dupy, prawda? – Trząśł się, jak w gorączce.

Natalia rozdziawiła buzię. Łukasz nie wiedział czy to udawany szok, czy prawdziwy.

– Ty, przyszła z kurczakiem. Dupy nie widziałem.

Nie zdążyłem. – Spojrzał na jej świetne biodra.

– Nie powstrzymałbyś się, co? – zapytał Michał.

Łukaszowi było wszystko jedno, whisky przyjemnie szumiała w głowie. Żałował, że ten pajac przyszedł. I na dodatek nie zdjął butów.

– Gdyby wypięła dupkę, pewnie nie. – Puścił do niej oczko. – Za to kurczak był pyszny. Mogłeś mówić, że przyjdiesz, zostawiłbym ci trochę, zazdrośniku.

Michał wyobraził sobie, jak Natalia podciąga sukienkę, opiera się o stół i wypina swój krągły tyłek Łukaszowi.

Odwrócił się do żony i zobaczył z jaką fascynacją patrzyła na harpagana po jego żarcie o wypięciu dupki. Miała podniecenie wypisane na twarzy.

Ten widok i perwersyjna projekcja, żywa jak nigdy wcześniej, wywołały mrowienie

w gaciach Michała i orgazm tak silny, że zadrżał cały i nogi się pod nim ugięły, mimo że nie miał wzvodu. Wytrzeszczył oczy, a z ust wyleciało krótkie, ciche jęknięcie, którego nie zagłuszyła muzyka.

– Wychodzimy – powiedział drżącym głosem i poszedł do wyjścia błagając w myślach niebiosa, by wilgoć przebiła przez spodnie dopiero, kiedy wsiądzie do auta. Czuł, że było jej mnóstwo.

On się właśnie...? – Łukasz ledwie powstrzymał śmiech.

Popatrzył na Natalię, była równie zdziwiona, jak on. Wiedziała już, że na pewno tu wróci, ale teraz musiała pójść za mężem.

– Przykro mi, że tak wyszło. Mam nadzieję, że ci smakowało i powtórzmy to na spokojnie – powiedziała cicho.

Przechodząc obok dotknęła jego policzka.

– Dziękuję, było bardzo miło – dodała obiecując spojrzeniem, że nie widzą się po raz ostatni.

– Idź już, świntucho.

Uśmiechnęła się jak zdemaskowana nastoletnia rozpustnica.

Masakra, co za świry. – Poczuł, że przetrzeźwiał.

Po godzinie Łukasz siedział w fotelu i myślał zupełnie trzeźwo. Podniecenie odeszło razem ze znajomymi. Zastąpiło je poczucie winy i wstyd.

Trzeba to naprawić.

Nie chciał z powodu tego, do czego doprowadził, czuć się źle do końca życia albo przez lwia jego część.

Zadzwoić czy napisać?

Zdecydował, że napisze. Na rozmowę mogło być za wcześnie.

„Stary, jesteśmy ludźmi wartymi tyle samo. Popęlniamy błędy, robimy głupoty. Do niczego nie doszło i nigdy nie dojdzie. Możemy oczyścić atmosferę, wzmocnić tym naszą znajomość i polegać na sobie. Widzimy się? Daj znać, kiedy ci pasuje. Zapraszam do siebie.”

Chciał dopisać, że Natalia zostawiła naczynie żaroodporne, ale wolał o niej nie wspominać. Naczynie nie zając.

Odezwała się komórka na stole. Natalia była wdzięczna za tę wiadomość, nieważne kto napisał, byle odciągnął od niej tego psychola.

Nagi Michał zrobił krok nad żoną.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem, kochanie – warknął i sięgnął po telefon.

Skończy, kiedy w końcu zrobi swoje, udowodni, że jest o wiele więcej wart od

tamtego wyniosłego dupka i potrafi być bardziej męski.

Ale jak na złość najważniejsza część ciała nie chciała działać! To na bank wina tego śmiecia! Przez wydarzenie w jego domu, przez to, że istniał beztrzesko, dobrze zarabiał i świetnie wyglądał, tak, jak on nigdy nie będzie, nawet w połowie! I przez to, że jego żona się do niego wdziękzyła!

Odczytał wiadomość i zacisnął pięść tak mocno, że paznokcie przebiły skórę i pociekła krew.

– Śmieć! Jeszcze drwi, jeszcze mu mało! – parsknął wściekle przez zęby, aż opluł żonę.

Natalia oddychała płytko, nie ruszała się. Miała złamane trzy żebra. Skronie i usta pulsowały i puchły błyskawicznie. Dziwiła się, że bardziej od pobitej twarzy i żeber bołą ją ramiona, za które szarpał.

Spojrzał na nią. Jak dla niego, w ogóle nie miała jeszcze dość. Przecież nawet nie zaczął. I właśnie wpadł na pomysł. Przecież może zaspokoić żonę czymś innym, dopóki sam nie będzie mógł. Coś się w domu znajdzie. Coś, co ona dobrze poczuje. I nigdy więcej nie pomyśli o swoim wymarzonym lalusiu.

– Już do ciebie wracam, kochanie – powiedział czule. – Napiszę tylko do chłopaków. Nikt nie może zdzierzyć tego gogusia. Chce, żeby go odwiedzić, to go odwiedzimy.